SOBOTA Nr 105 85-08-31 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



TO BYŁY ZUPEŁNIE NIEZŁE WAKACJE!!!

...Do naszej wsi co roku przyjeżdżają harcerze na obóz „Ocalić od zapomnienia". Zbierają dokumenty mówiące o działalności ZHP w Niemczech. Organizują dla nas wiele ciekawych zabaw i kominków. Chcemy im za to podziękować...

Robert Kowalski i Rafał Kroll
Święta



... Milówka to jedna z najpiękniejszych miejscowości; Leży w Beskidzie Żywieckim. Właśnie tu przyszło nam spędzić trzy tygodnie Wakacji. Przyjechaliśmy z Gdańska, Szczecina i Bielska.

Na początku była pogoda „pod psem". Nie poddawaliśmy się jednak złym nastrojom i zwiedzaliśmy pobliskie miasteczka, Często wędrowaliśmy na szczyty otaczające Milówkę. Byliśmy także w Krakowie,zwiedziliśmy m. in. Sukiennice, Wawel, Kościół Mariacki. Byliśmy w Wieliczce.

Co drugi dzień organizowana była dyskoteka, po której wszyscy padali ze zmęczenia i potulnie szli do łóżek. Czas minął bardzo szybko i bardzo wesoło.

Koloniści z Milówki



Mieszkam na wsi Kamionka Stara. U nas zawsze coś się dzieje. Ludzie tu są życzliwi i weseli. Niedaleko naszej wsi są lasy, a w nich zawsze pełno grzybów. W okolicy znajduje się kilka zbiorników wodnych, tam można znaleźć przyjemny chłód w upalne dni, wykąpać się... Co tydzień organizowana jest w naszej świetlicy dyskoteka. Ale najważniejszy w mojej wsi jest pomnik przyrody - ogromna sosna, jest ona naszą chlubą...

Jola Wróblewska, Kamionka Stara



... Nazywam się Dorota, mam 14 lat. Mieszkam w Karłowicach; Jest to mała wieś, ale najpiękniejsza jaką dotychczas widziałam. Jest tu bardzo dużo zieleni, a droga do szkoły obsadzona jest ogromnymi lipami. Myślę, że powinna się nazywać Lipową Aleją albo jeszcze romantyczniej - Aleją Pachnących Lip, bo nawet gdy lipy już nie kwitną, idąc czuję się jakbym przechodziła obok najlepszej na świecie fabryki perfum. Kroczy się w prawdziwym zielonym tunelu. Mimo asfaltowej nawierzchni uważam tę drogę, za najpiękniejszą z najpiękniejszych.

Przez wieś przepływa mała rzeczka, Stobrawa. W przejrzystej wodzie ujrzeć można kamienie, które błyszczą na tle złocistego piasku. Może dawno temu przechodziła tędy księżniczka i zachwycona okolicą wrzuciła do rzeki swoje klejnoty. Chytrzy ludzie w nocy wykradli te klejnoty, za co zostali ukarani. Zamienieni w wierzby stoją teraz pochyleni nad rzeką...

Tę historyjkę wymyśliłam sama, ale jest rzeka, są kamienie, które naprawdę błyszczą i są wierzby pochylone nad wodą...

W Karłowicach jest dom, w którym mieszkał ksiądz Jan Dzierżoń, sławny pszczelarz, jest też stary młyn obok wyschniętego koryta rzeczki, most drewniany, dróżka wyłożona kamieniami i.,., już stoimy przed bramą starego zamku. Podobno w nim straszy!

Dorota Sobejko, Karłowice k. Opola



U nas zawsze mile wita się gości. Choć PGR Sątopy są małe, ale każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego, W Sątopach dużo jest jezior, piękne stawy i rzeki. Z rybami. Są także lasy pełne grzybów. Są domki campingowe i hotel „Popas", i kort do tenisa ziemnego. Za przejazdem kolejowym jest stadion, a koło stadionu świetlica, w której można grać w tenisa stołowego. Mamy też wypożyczalnię sprzętu turystycznego. Ludzie w naszej miejscowości są mili i dobrzy. Pogoda jest ładna. Powietrze czyste. Tylko u nas!

Bogdan Komiluk, Sątopy - Samulewo



Okna mojego pokoju wychodzą na jezioro Długie. Z tego jeziora wypływa Noteć. Za rzeką są torfowiska, łąki i kanały. Na torfowiskach wiosną i latem rosną setki roślin. Kilometr od domu jest las. Znam w nim prawie każdą ścieżkę.

Niedaleko od domu, w polu, znajduje się duży grobowiec, przez starych ludzi nazywany „żalką". Kilkanaście lat temu przekopywano ten grobowiec i znaleziono tam ludzki szkielet, prymitywne narzędzia i ozdoby. Stwierdzono, że to grobowiec sprzed 2000 lat p.n.e. Naprzeciwko tego grobowca jest Nadleśnictwo, tam można pożyczać sprzęt pływający...

Zimą też nie brakuję mi rozrywki. Jezioro zamarza i jeżdżę na łyżwach. Nigdy nie chciałabym mieszkać w innej miejscowości. Tu jest najlepiej o każdej porze roku...

Ala Mroczkowska, Gaj

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji pod hasłem: „INNY?”

ŻEBY WSZYSCY INNI STALI SIĘ INNI!

Zaraz na początku chcę się zastrzec, że zawsze byłem, teraz jestem i pragnę na zawsze pozostać „inny", albo raczej „Inny”, bo to kolosalna różnica. I o tej różnicy chcę Wam właśnie opowiedzieć.

Muszę przyznać, że zdumiałam się po przeczytaniu wypowiedzi Ewy (93 nr „RP" (która uważa się za naiwną i niezdarną), Piotra (pytającego rozpaczliwie: „dlaczego tacy jak ja uważani są za gorszych?") i Oli („życie jest piękne").

Ludzie, obudźcie się! Złaźcie z Waszych strychów, z Waszych samotni niepotrzebnego cierpienia (Ewa i Piotr!), bo nic Wam nie dolega. Przestańcie jęczeć i tarzać się w pyle. - Zejdźcie też z obłoków, bo coś podejrzanie lekko wygląda to Wasze unoszenie się uczuciami. Stańcie mocno, twardo na ziemi. Tu i teraz.

I patrzcie!

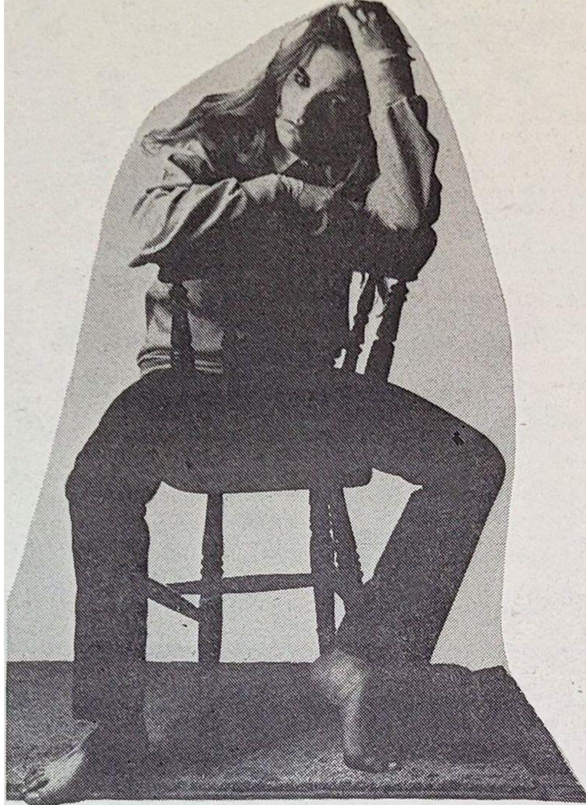
Myślę, że Iwona a zwłaszcza Ola, już domyślają się, o co mi chodzi. „Inny nie powinien, stać z boku” - stwierdza pierwsza z nich. „Pomagajcie pozostałym, aby stali się tacy jak Wy” - uzupełnia ją druga.

Brawo, dziewczyny! Przez chwilę odniosłem.wrażenie, że dotknęłyście ziemi. Tylko dlaczego tak mało było w Waszych listach o pomaganiu innym, dlaczego doszukałem się jedynie wzmianki o rzeczy, która powinna być bezwzględnie na pierwszym miejscu. Przecież potraficie już z całą pewnością naprawdę patrzeć.

Wszyscy zaś „inni”, którzy tego jeszcze nie potrafią niech mi wybaczą, że otworzę im oczy w sposób brutalny, ale na pewno skuteczny. Gryziecie z bólu palce, bo jesteście samotni - a tymczasem obok ktoś „zwykły” wyciąga taką samą dłoń po papierosy i alkohol. Wiecie, że robi błąd - i co z tego!? Gapicie się przez „romantyczne łzy” na zachód słońca, a tymczasem obok minął kolejny dzień komuś, kto nawet płakać szczerze nie potrafi. Wy to potraficie - i co z tego!? Zamknęliście się w warowniach własnej nieśmiałości i wołacie pomocy. Przecież to nie Wam, ale Wy powinniście pomagać!!! To jest właśnie świetny święty obowiązek „innych”, bo mieliście-szczęście, bo jesteście inni i macie szansę stać się „innymi”. Pozostali nigdy nie mieli, nawet tej szansy i nie uzyskają jej nigdy, jeśli ich nie ocalicie.

Jak tego dokonać?

Rozwalcie otaczający Was mur i zapraszajcie tamtych do swojej krainy marzeń. Rzućcie most tym, którzy toną nieuchronnie w szarej codzienności. Ocal kolego „inny” człowieka który pali, przeklina, potrafi cenić tylko modne ciuchy i fryzury, słuchać tylko rocka. Naucz go zachodu słońca, pięk-



na ciszy, samotności,’ Bacha, prawdziwego uśmiechu.

Ponieważ chcę stać na ziemi, ostrzegam - to straszna harówa. Trzeba najpierw nieźle popracować nad sobą, potem nad tym drugim - wreszcie z tym drugim. Przełamcie własną nieufność, zaryzykujcie! Za pierwszym razem zdziwicie się, że byliście do tego zdolni, za dziesiątym będziecie mieli wszystkiego dość, a za dwudziestym nagle stwierdzicie, że już jesteście Inni. Przez duże I!

O jednym musicie pamiętać Drodzy „inni”. Musicie działać od teraz. Można zacząć bodaj od włączenia się w tę dyskusję. Jeśli czegoś nie rozumiecie, lub - przeciwnie, rozumiecie lepiej - piszcie. Jeśli nie chcecie drukować swych opinii - piszcie do mnie. Zamieszczam swój adres, bo „inny" nie powinien - przede wszystkim - wstydzić się swych poglądów. Myślę, że niektórzy z Was odważą się na to samo i gdy już będzie nas wielu...

Ale wróćmy na ziemię. Na razie weźcie się za siebie, bo surowy trening własnej osobowości to jedyny na tym okrutnym świecie sposób, aby wszyscy inni stali się INNI.

Dariusz Kulik, ul. Korczaka 60/17, 41-600 Zabrze

KAŻDY MA W SOBIE COŚ NIEPOWTARZALNEGO

Piszę do Was, bo wyprowadzają mnie z równowagi listy, których autorzy skarżą się, że są inni. Ależ oczywiście, każdy człowiek jest Inny! Każdy ma w sobie coś niepowtarzalnego, przecież nie ma dwóch Identycznych osób (chodzi mi o charaktery).

Piszą niektórzy, że chcę być tacy jak wszyscy. Ale, właśnie, jacy są ci „wszyscy”? Czy są to ci z nastroszonymi włosami, noszący żyletki, „pieszczotki” itp., może ci z długimi włosami, którzy używają narkotyków, a może ci z grzywkami, czy w ogóle ci, którzy palą, piją, używają „soczystych” słówek? Kto to są ci „wszyscy”? Czy są to ci zdolni do wszystkiego za butelkę czystej, a może ci, którzy włóczą się nocami szukając przygód?

Dlaczego ci „wszyscy”, ta przeważnie gorsza część młodzieży jest tą częścią dominującą? Dlaczego, jeżeli ktoś inaczej się zachowuje, ma inne przekonania, niż ta „większość” uważa się i jest uważany za innego?

Czy ja także jestem „inna”, ponieważ brzydzę się brudnymi, obojętnymi na przyszłość hipisami, nie cierpię nastroszonych, zadufanych w sobie punków, śmiać mi się chce na widok szesnasto- czy siedemnastolatka niewprawnie palącego papierosy (o dziewczynach już nie wspominam, bo ogarnia mnie rozpacz)? Czy ja jestem inna, bo szukam prawdziwej miłości, tak, prawdziwej, takiej dzięki której poznaję bliżej bliską sercu osobę, takiej dzięki której tę osobę szanuję i poważam.

Według mnie każdy człowiek był, jest i powinien być indywidualnością, powinien mieć swój odrębny styl bycia, myślenia, a nie podporządkowywać siebie tym „wszystkim”, którzy zwykle wcale nie są lepszą częścią dzisiejszej młodzieży. Wszystkim, którzy czują się samotni, odrzuceni, „inni” dedykuję mój czterowiersz:

Inny, to nie znaczy - gorszy
Inny, to nie znaczy - zły
Inny, to może znaczyć lepszy
Inny, to może znaczyć... TY!

Mała Anka

COŚ, CO POZWALA NAZWAĆ KOLEŻANKĘ „INNĄ"

Od pewnego czasu sarna nie potrafię, siebie zrozumieć. Często zdarza się, że chciałabym powiedzieć„tak”, a mówię „nie” i odwrotnie. Czyżby typowy przejaw uporu, który ma najprawdopodobniej charakteryzować tzw. wiek cielęcy? W 16 roku życia należałoby mieć trochę ustabilizowany sposób bycia. Cóż - czy jestem lekkoduchem? Tak, chyba tak. „Słomiany ogień” jakby powiedziała koleżanka z klasy.

Dość często wpadam w złość, wówczas leci „mięso”, potem chwila opamiętania; powrót do „dziecka” co to „pokornie dwie matki ssie”. Lekarz twierdzi, że powinnam ćwiczyć jogę, ponoć pomaga opanować wybuchy nerwów. Nie - joga to nie dla mnie, mam zbyt długie i chude ręce i nogi, które nigdy nie wytrzymują braku ruchu. Wolę skakać wzwyż, w dal lub biegać.

Niedawno czytając „ŚM” napotkałam hasło dyskusji „INNY”. Po krótkim zastanowieniu stwierdzam, że jestem tą „inną”. A może nie? Wciśnięta w szary kąt na korytarzu obok sali gimnastycznej, ściskając w ręku podręcznik od angielskiego rozmyślam nad „innością” ludzi. Na chwilę przerywam rozmyślanie, ponieważ obok mnie z posępną twarzą i dużymi okularami na nosie do klasy wędruje Gośka. Przeważnie chodzi poważna, jej też nigdy nie przyjdzie do głowy, by jednemu z kolegów „machnąć” na swetrze „rękę z kredy”. A może to ona jest tą „inną”. Nie, chyba nie, ona jest raczej „normalna”.

Pozostając przy stwierdzeniu, że to właśnie ja jestem „inna”, rozmyślam dalej. Kolejny punkt zaczepienia to strój. Mój galowy strój to wytarte wycierusy, bluza od dresu, adidasy lub trampki; nigdy nie przepadałam za sukienkami, bluzeczkami itp. Ktoś mógłby zapytać: a co z dyskoteką lub prywatką, czy też maszeruję w stroju „galowym”? Nie, ponieważ mało na imprezach przebywam (nie licząc„Sylwka”). Nie, wcale nie zwariowałam. W czasie gdy większość ludzi bawi się na dyskotece, ja jestem na treningu lub czytam książki.

Powszechnie w środowisku za kogoś odmiennego uważa się osobę, która pali, wdycha różnego rodzaju smarowidła itp. (myślę o „małolatach”). U nas (wbrew pozorom) jak i w innych szkołach są „dymiące” kąciki. Kilkakrotnie rozmawiałam z byłą koleżanką z klasy. Obecna uczennica ZSZ drobniutka, maleńka, wypalająca po kilka papierosów dziennie. Na jak długo starczy jej płuc? Sama twierdzi, że nie potrafi już przestać. Już czy dopiero??? Ponowny kontrast, kolejna „inność”.

Dzwonek. Wkrótce do klasy wkroczy Mrs. Well. Przekraczając próg klasy jestem już całkiem pewna - wiem na pewno: Każdy z nas ma coś „innego”, coś co pozwala nam nazwać kolegę lub koleżankę „innym”.

Jolanta „Zaręba"



Moja babcia myśli, że ma 16 lat...

Piszę do Was, ponieważ nam sprawę o jakiej jeszcze nigdy w innych normalnych rodzinach nie słyszałam. Cały szkopuł w tym, że mam nowoczesną babcię. Wszyscy ją lubią i szanują, bo jest dobrą i wesołą kobietą. Całe otoczenie zadziwia swym młodym wyglądem, zgrabną sylwetką i szałowymi ciuchami.

Ja jednak tak nie uważam, bo moja babcia jest dziwna i wciąż sobie wyobraża, że ma wiecznie 16 lat. Latem gra w tenisa, piłkę nożną i siatkówkę, chodzi na pływalnię itd. Zimą jeździ w góry, na narty. Codziennie rano (oprócz niedziel) zrywa całą rodzinę o 6.00 i musimy biegać dookoła bloku ku uciesze przypadkowych widzów. Mało. tego, ona świetnie tańczy i chodzi do pobliskiej dyskoteki, gdy ja siedzę w domu i się uczę. Trzy lata temu kupiła sobie „malucha” i cały czas płaci mandaty. Zdążyła również zrobić pięć okropnych kraks, z których na szczęście wyszła cało.

Moja babunia miała w swoim życiu czterech mężów, niezliczoną ilość narzeczonych oraz adoratorów (jeden z nich jest naszym sąsiadem). Całymi dniami sprzęt stereofoniczny chodzi na cały regulator. W sobotę, gdy w TV jest kryminał, mamy spokój, lecz gdy jest jakiś nudny film, wtedy jest najgorzej. Babcia słucha radiowej listy przebojów Programu III. Nawet tata nic nie może pomóc.

I jeszcze jedno. Moja babcia skończyła 72 lata... Błagam, wydrukujcie mój list. Może babcia wreszcie się opamięta i zrozumie co przystoi starszej pani, a co nie.

Kaśka z Częstochowy

Co zdobi ucznia?

Mamy po 13 lat i piszemy w sprawie listu Jacka i Rafała „Malują paznokcie brokatem” (79 numer „ŚM”). Jesteśmy oburzone tą wypowiedzią. Ubieramy się także modnie, lecz nie do przesady. Uważamy jednak, że nie ubiór mówi o tym jaki jest uczeń, lecz jego praca i stosunek do koleżanek i kolegów oraz nauczycieli. Chłopcy, nie macie racji!

Justyna i Ania

Nie przejmuj się smarkatą!

Jechałam kiedyś do domu po dniu szalenie zabieganym. Miałam za sobą zajęcia w szkole, zakupy i trening koszykówki. Jak zwykle po 16-tej w autobusie tłok. Udało mi się jednak uzyskać miejsce. Obok mnie usiadła młoda kobieta, z którą rozmawiał jakiś mężczyzna. Moja sąsiadka zapewne dostrzegła moje zmęczenie i torby z zakupami, mimo to zaczęła się domagać ode mnie, abym ustąpiła miejsca jej towarzyszowi. Oczywiście wstałam. Mężczyzna coś jej tłumaczył, lecz ona tylko powiedziała: „Co się przejmujesz smarkatą?!” (Mam 15 lat). Mężczyzna jednak nie usiadł. Ja również stałam. Gdy kobieta wysiadała, miała bardzo obrażoną minę; obraziła się na mnie i na swego towarzysza.

A teraz pytanie: czy ludzie dorośli nie mają żadnego zrozumienia dla nas - młodzieży? Czy uważają, że my, ludzie młodzi, nie możemy być zmęczeni, nie możemy mieć prawa nawet do miejsca w autobusie?

Wydrukujcie mój list. Może przeczytają go osoby typu tamtej kobiety z autobusu. Wiem, że tacy ludzie są. A może w sprawie porozumienia dorosłych z młodzieżą wypowiedzą się inni czytelnicy. Czekam na wypowiedzi na „niebieskim pasku”.

„Diana”

KOLOROWE KARTKI Z WAKACYJNYMI POZDROWIENIAMI

Nadal otrzymujemy kolorowe kartki z najróżniejszych zakątków kraju i nawet z zagranicy. Oto co piszą nasi Czytelnicy:

- Przy pięknej pogodzie i w radosnej atmosferze pracujemy, bawimy się i wypoczywamy. Gromkie „Czuwaj” ślą harcerze **6 Szczepu przy Szkole Podstawowej nr 7 w Głogowie** przebywający na obozie w Stolicy.
- Harcerskie pozdrowienie - „Czuwaj” z obozu nad pięknymi jeziorami mazurskimi przesyła **28 ŁDH im. A. Olbromskiego i 62 ŁDH im. M. Skłodowskiej-Curie ze Szczepu „Myśli Braterskiej”** przy Szkole Podstawowej nr 169 w Łodzi;
- Wiązankę pozdrowień z powiewem augustowskich wiatrów zasyła **Marek Chłopek z kolonii;**
- Gorące, słoneczne i bardzo wesołe pozdrowienia znad Bałtyku przesyła **Lidka G. z Kaczor;**
- Pozdrowienia z wczasów w Niechorzu śle **Iga z Jeleniej Góry**
- Melduje się obóz wędrowny **29 TDH „Kocowniczy” z Zielonej' Góry**. Jesteśmy w Bieszczadach i stąd te pozdrowienia (Waszą gazetę czytamy regularnie);
- **Młodzież starszoharcerska Chorągwi Biała Podlaska** przesyła serdeczne pozdrowienia z pobytu na obozie w Berlinie; Czujemy się świetnie. Nawiązaliśmy wiele przyjaźni - mimo trudności w porozumiewaniu się; niezawodne i pomocne „w rozmowie” okazały ręce. Czytelnikom przesyłamy dobrą radę na przyszłość: uczcie się języków obcych;
- **Drużyna NAL przy Hufcu im. 1000-lecia Państwa Polskiego w Busku Zdroju** przesyła moc najserdeczniejszych i najcieplejszych, pozdrowień z biwaku, w którym uczestniczyło 60 harcerzy;
- Zdałam do ósmej klasy; Pierwszą część wakacji spędziłam u babci w Szczecinie. Nie zawsze, droga gazeto, mogłam Cię tam kupić, a tak bardzo Cię lubię. Do końca sierpnia będę w Bułgarii. Szkoda, że na Twoich łamach nie znalazłam artykułu o tym państwie. Ślę moc słonecznych życzeń znad Morza Czarnego **Asia Wlazłowska.**

Wszystkim serdecznie dziękujemy za pamięć. Cieszymy się, że jednak to lato nie zawsze i nie wszędzie było deszczowe. Jak wynika z kartek - słońce świeciło nie tylko w Bułgarii. (b)

Pionierzy z Wielska proszą o pomoc

Dnia 28 marca 1945 roku we wsi Syrynka niedaleko Syryni zginął major Piotr Iwanowlcz Rogozin. Jego prochy spoczywają na cmentarzu żołnierskim w Wodzisławiu Śląskim. Wzniesiono tam pomnik ku czci poległych żołnierzy radzieckich walczących o wyzwolenie Polski.

Jesteśmy drużyną pionierów, która stara śle o nadanie imienia majora Rogozina. Chcielibyśmy w związku z tym zdobyć jak najwięcej wiadomości o naszym rodaku bohaterze. Zainteresowani jesteśmy nawiązaniem kontaktu ze szkołą jego imienia, która mieści się w Syryni. Pragnęlibyśmy też zdobyć fotografię pomnika ku czci poległych żołnierzy z cmentarza w Wodzisławiu. Śląskim i zdjęcia ulicy imienia majora Rogozina w Radlinie. Prosimy serdecznie tych wszystkich, którzy mogą nam pomóc o listy.

Klasa IV a
165-100 Wielsk, Archangielskaja obl.
d. Gorka- Murawskaja,
Ust- Wielskaja Sriedniaja
Szkoła ZSRR

SKORZYSTAJĄ BEZDOMNE ZWIERZĘTA!

Uwaga, Czytelnicy! Zawiadamiamy Was, że nie będziemy odsyłać pieniędzy, które znajdziemy w listach z prośbą o przysyłanie plakatów, zdjęć lub autografów piosenkarzy czy aktorów. Nie spełniamy takich próśb. Dotychczas przysparzaliśmy pracy i sobie, i poczcie odsyłając nadawcy każdą złotówkę. Od dziś każdy kto nadeśle w liście pieniądze, będzie dobroczyńcą mimo woli - jego pieniądze wpłacimy na konto pomocy dla bezdomnych zwierząt. A wszystkim, którzy z serca chcieliby pomóc bezdomnym czworonogom, podajemy numer konta warszawskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami: *nr konta w Narodowym Banku Polskim, XV Oddział w Warszawie 1153-191506-132.*

BRZĘCZYSŁAWA SZUKA AGNIESZKI

Dostałam bardzo interesujący list, na który natychmiast odpisałam, a gdy przyszło do adresowania koperty, okazało się, że Agnieszka Potocka z Warszawy nie podała adresu. Ale może teraz się odezwie i poda?

List czeka i czeka

Brzęczysława

„I CO WAŚĆ NA TO, IMĆ PANIE TWARDOWSKI... ”

Z amerykańskim konstruktorem polskiego pochodzenia dr. inż. MIECZYSŁAWEM GRZEGORZEM BEKKEREM rozmawia Sławomir W. Malinowski

- Kiedyś napisał pan, wspominając dzieciństwo: *„W Zbiersku nauczyłem się czytać i pisać. Był tam też i Kippling i opowieści o „Kocie, co chodzi własnymi drogami i wcale o to nie dba gdzie”. Był też pan Twardowski. Szukałem go godzinami na Księżycu i nie mogłem dojrzeć, choć Janek, który przynosił nam węgiel w żelaznych kubłach, dziwował się mojej ślepocie i niezmordowanie pokazywał mi palcem, gdzie pan Twardowski właśnie się ulokował”.* **Wówczas nie mógł pan dostrzec na Srebrnym Globie krakowskiego czarownika, a kilkadziesiąt lat później na podstawie równie, a może nawet i bardziej fantastycznych wizji, skonstruował pan księżycowy pojazd, wysyłając go w prezencie właśnie Twardowskiemu.**

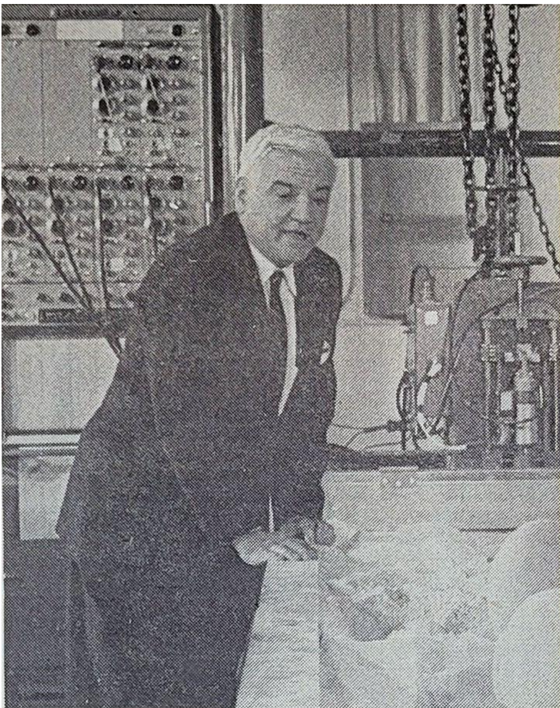
- Bo zobaczenie czegoś, czego nie ma, a wykorzystanie w pracy nawet najbardziej fantastycznego pomysłu zawierającego wiele elementów podbudowanych naukowymi przesłankami, to wcale nie to samo. To prawda: nie unikałem i do dzisiaj nie unikam fantastycznych wizji. W dzieciństwie przepadałem za wszystkimi powieściami Jules'a Verne'a i podobnych mu autorów. Był wśród nich i Jerzy Żuławski, którego książka „Na Srebrnym Globie” opisała pierwszy w literaturze światowej pojazd księżycowy. Nie pierwszy to przykład urzeczywistnienia przez życie niesamowitych wizji niektórych marzycieli...

- Jednym z pierwszych, był angielski filozof Rober Bacon (1214-1294). W jednej ze swych rozpraw napisał: *„...Być może zbuduję kiedyś urządzenia, dzięki którym ogromne okręty, kierowane tylko przez jednego człowieka, pędzić będą z większą szybkością niż przy całej armii żeglarzy. Być może, zbuduję kiedyś powozy zdolne poruszać się z niewiarygodną szybkością bez pomocy zwierząt. Człowiek skonstruuje aparaty latające, w których będzie na podobieństwo ptaków unosił się w powietrzu na swych sztucznych skrzydłach...”.* **Aż trudno uwierzyć, że słowa te były pisane siedemset lat temu!**

- Zgadzam się z panem, z tym, że o ile myśli tego mnicha przepojone były tylko wiarą w potęgę umysłu ludzkiego, o tyle wizje Żuławskiego - choć nie posiadały dużych naukowych podstaw - są pierwszą w światowej literaturze próbą, jak wspomniałem, wyposażenia swoich bohaterów wędrujących po Srebrnym Globie w pojazd. Dotychczas powieściowi lunonauci przemierzali go pieszo. Oczywiście budowa księżycowego łazika była nie do zrealizowania w formie w jakiej on ją przedstawił. Kiedy NASA dała nam kontrakt na zbudowanie LRV (Lunar Roving Vehicle) - księżycowego łazika, laboratorium - które prowadziłem w General Motors - było gotowe, wraz z resztą tego olbrzymiego przedsiębiorstwa. Konkurencja była duża, bo o prawo udziału w programie „Apollo” walczyło kilka czołowych firm. Nasza koncepcja była oparta na wielu studiach: od pojazdów kierowanych z centrum lotów w Houston - do prowadzonych przez astronautów. Od pojazdu cztero-lub sześciokołowego-do śruby Archimedesa. LRV posiadał opony wykonane z metalowej siatki. Stwierdziliśmy bowiem ponad wszelką wątpliwość, iż było to rozwiązanie pozwalające zapewnić optymalną sprawność jazdy po nierównej, kamienno-pyłowej powierzchni Księżyca.

- Ale wszystko to działo się jeszcze na kilka lat przed lądowaniem Apollo na Księżycu i spacerem pierwszych ludzi - Nella Armstronga i Edwina Aldrlna — po Srebrnym Globie w lipcu 1969 roku. Tym samym zaś, nie mogło być wówczas jeszcze mowy o ostatecznych rozwiązaniach.

- I tak i nie zarazem. Pojazdami zdolnymi do poruszania się po bezdrożach zajmowałem się wówczas od bez mała 40 lat. Tuż przed wojną (lata 1936-39) prowadziłem w Politechnice Warszawskiej wykłady o pojazdach terenowych. Trwały badania nad lokomocją w terenie po miękkiej, twardej i wyboistej nawierzchni. W czasie wojny znalazłem się w Kanadzie, później trafiłem do Stanów Ziednoczonych. Prowadziłem badania w Politechnice im. Stevensa, w Uniwersytecie Johna Hopkinsa w Waszyngtonie, a także w zorganizowanym przez siebie laboratorium w Detroit. I wie pan, problematyka tych prac nie różniła się bardzo od mojej przedwojennej warszawskiej działalności techniczno-naukowej. Głowiliśmy się nad teorią różnych typów opon i gąsienic, sztywnych kół i ich zastosowaniem w terenie - na piasku, skale, glinie czy łące. Proszę nie zrozumieć mnie źle, ale przedłożone wówczas przeze mnie teorie przyczyniły się do tego, że General Motors wygrał konkurs ogłoszony przez NASA i mógł przystąpić do budowy samochodu księżycowego!



Na początku pierwszej telefonicznej rozmowy dr Bekker powiedział: ***„Cieszę się, że moja praca tak często jest wspominana w polskiej prasie, choć mój wkład do techniki tylko skromnie przyczynił się do utworzenia nowej dyscypliny - mechaniki stosowanej w lokomocji po bezdrożach. Pojazd księżycowy był bowiem pięknym, końcowym fragmentem mojej kariery zawodowej, przed przejściem na emeryturę...”***

Dr Mieczysław Grzegorz Bekker urodził się w 1905 roku w Strzyżowie na Lubelszczyźnie. Jest absolwentem Politechniki Warszawskiej, doktorem honoris causa Uniwersytetów w Monachium i Garleton w Ottawie. Ten starszy, siwy pan o ujmującym sposobie bycia ciepło i z sentymentem wspomina lata młodości spędzone w Polsce, naukę w konińskim gimnazjum, studia, przyjaciół. W jego pamięci na zawsze pozostały sceny z kampanii wrześniowej, której był żołnierzem. Mieszka w Stanach Zjednoczonych, w Santa Barbarą w Kalifornii. Ma na swoim koncie kilkanaście amerykańskich; brytyjskich i kanadyjskich patentów. Między innymi pojazd zdolny poruszać się w każdym terenie, a nawet wchodzić na pionową ścianę, wehikuł z elastyczną ramą, amfibie...

Dziś jest na emeryturze, od lat żyje z wszytym stymulatorem serca. Prawie wszystko co ma i co stworzył zapisał w testamencie warszawskiemu Muzeum Techniki,

- Był pan człowiekiem, który nadzorował prace nad LRV i oceniał je z punktu widzenia lokomocji. Zaprojektował pan również kilka jego elementów, między innymi druciane koła, zawieszenie i układ hamulcowy.

- Byłem tylko jednym z „nadzorców”, którego zadaniem było zapewnić optymalne współdziałanie elementów układu pojazd-teren. Nie obyło się bez kontrowersji. Niekiedy pojawiały się na przykład głosy, że koła druciane można zastąpić oponami plastykowymi lub gąsienicami. Pierwsza z propozycji zawierała jednak w sobie zbyt duży procent niepewności, a druga była nie do zaakceptowania, ponieważ ciężar LRV znacznie by się zwiększył. Pamiętajmy, iż każdy dodatkowy gram w ciężarze wehikułu Apollo automatycznie pociągał brak balansu całego systemu.

A tam wszystko było wyliczone z aptekarską dokładnością! Powracając do pańskiego pytania. Przy konstruowaniu księżycowego łazika współpracowałem z wieloma specjalistami z różnych dziedzin, na przykład łączności satelitarnej czy napędu pojazdu lub integracji z lądownikiem. Zaprzyjaźniłem się z geologami, których przezywaliśmy „lunologami”. LRV jest produktem współpracy wielu ludzi.

- I tak oto powstał pierwszy w świecie samochód do podróżowania po bezdrożach innego ciała niebieskiego...

- Poza tym, że służył do jazdy po Księżycu, niczym szczególnym się nie wyróżniał. Gdybyśmy przystosowali go do eksploatacji w naszych ziemskich warunkach, sprawiałby wrażenie niezgrabnego, raczej prymitywnego - w porównaniu ze skomputeryzowanymi Mercedesami - pojazdu. Zapewne niewielu znalazłby amatorów, zważywszy, że koszt produkcji jednego wozu wyniósł około 10 milionów dolarów! Poruszał się niezbyt szybko, bo 10 kilometrów na godzinę, a zasilające jego motor akumulatory umożliwiały przejechanie bez ładowania 100 kilometrów.

- Jako pierwsi Lunar Roving Vehicle użyli astronauci z Apolla 15. Było to w lipcu 1971 roku. Uważnie przyglądałem się bezpośredniej transmisji telewizyjnej z Księżyca. Pamiętam, że Scott i Irwin mieli pewne trudności z wyciągnięciem samochodu z lądownika Falcon, który osiadł nad Rima Madley, u stóp Apeninów Księżycowych.

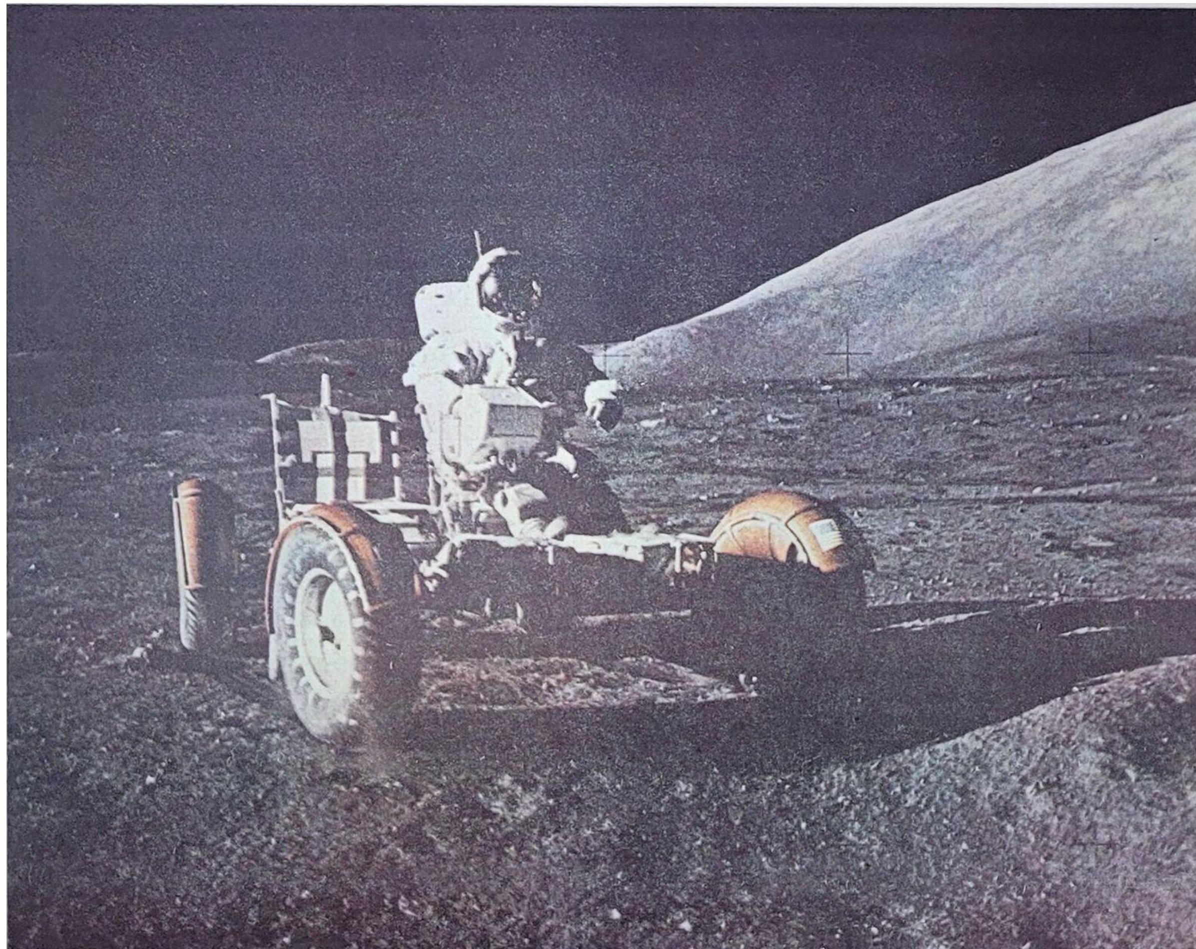
- Również oglądałem tę transmisję i muszę się panu przyznać, że było to dla mnie wielkie przeżycie. W pewnym momencie, właśnie w tym, o którym pan wspomniał, ogarnęła mnie nawet obawa, że misja pojazdu może nie być całkowicie spełniona. Po prostu zaklinował się niewielki sworzeń blokujący koła i LRV nie mógł zjechać po szynach na powierzchnię Srebrnego Globu! Dopiero nieco później, po konsultacji z Houston, jeden z astronautów dźwignął wehikuł, co umożliwiło wyciągnięcie pechowego bolca. Samochód zsunął się na księżycowy grunt. Były też trudności z układem kierowniczym przednich kół; tylne działały dobrze. Zapewne pamięta pan, iż łazik nie posiadał kierownicy jak tradycyjny samochód, lecz zastępujący ją pulpit z przyciskami. Scott i Irwin próbowali różnymi sposobami usunąć przeszkodę, ale bezskutecznie. W końcu ktoś w Centrum Kontroli Lotów rzucił zniecierpliwiony do mikrofonu: „Potrząśnijcie mocno przełącznikiem” i... poskutkowało! Okazało się, że całe zamieszanie spowodował maleńki odprysk silikonu - masy plastycznej użytej do pokrycia pewnych elementów samochodu, który dostał się do pulpitu i coś tam zablokował. Później LRV spisywał się już bez zarzutu. Po Irvinie i Scotcie jeszcze czterech astronautów w dwóch kolejnych misjach używało łazika: John Young i Charles Duke z Apollo 16 oraz Eugene Cernan i Harrison Schmitt z Apollo 17. I wówczas zdarzały się usterki, ale bez większego znaczenia. Na przykład odpadł jeden z błotników co praktycznie uniemożliwiało jazdę ponieważ nie osłonięte koła wzbijały w górę tumany księżycowego pyłu. Ale i na to znalazła się rada. Z plastykowej mapy Srebrnego Globu, znajdującej się w wyposażeniu lądownika, astronauci wygięli coś, co z grubsza przypominało utraconą część, przymocowali prowizorycznie do ramy i już wszystko było nadal w porządku.

- Pomimo tych trudności astronauci z uznaniem wyrażali się o pańskim pojeździe. Schmitt, Cernan, Scott, Irwin i Worden gratulowali panu. Świadczą o tym chociażby zdjęcia z kolejnych misji opatrzone takimi właśnie, wpisami. Ale od tamtych chwil upłynęło kilkanaście lat. Czyżby to był już zmierzch LRV?

- Nie sądzę. Teoria lokomocji po bezdrożach jaką opracowałem powinna być przydatna i w przyszłości, przy budowie kolejnych, coraz nowocześniejszych tego typu pojazdów. Oczywiście, że każdy z nich będzie musiał być osobno przystosowany do warunków w jakich przyjdzie mu funkcjonować oraz do zadań przed nim stawianych. To zupełnie zrozumiałe.

- Polak, Mieczysław Bekker jest więc dzięki swojej długoletniej, w Polsce rozpoczętej pracy obecny na Księżycu. Najprawdopodobniej będzie także i na Marsie...

- Cóż ja mam panu powiedzieć? Faktycznie, Ameryka nosi się z zamiarem wysłania na Czerwoną Planetę kilka kosmicznych wehikułów. Czy jednak nastąpi to przed rokiem 2000-nie jestem w stanie określić. Tak czy inaczej, ci, którzy będą przygotowywać je do misji staną przed znacznie łatwiejszym niż ja zadaniem, bo pierw szy krok już został zrobiony...



(Lipiec, 1985)
Fot. NASA

POKOCHAĆ LAS

Któż nie zna lasu? Pytanie raczej retoryczne. Jednak na pytanie „a co to właściwie jest - las?", odpowiedź, wbrew pozorom, wcale nie jest taka jednoznaczna. Dla Islandczyka będą to niskie brzozowe gaje, Polaka z wielkomiejskiej metropolii raduje najczęściej tylko taki las, w którym rosną grzyby, egipski leśnik gospodaruje wśród drzewostanów, które u nas uznano by za sady owocowe, a dla afrykańskiego Pigmeja las - to po prostu CAŁY ŚWIAT, zaczynający się tuż za ścianą jego szałasu.

Na las każdy patrzy inaczej. Dla kupca, handlowca będzie to potencjalny surowiec do przerobu na deski czy kantówki. Dla geografa jest to jedna z formacji kuli ziemskiej, a uczony-przyrodnik powie, że las jest w swej różnorodnej postaci najwspanialszym biomem, czyli zbiorowiskiem roślin i zwierząt ziemskiej przyrody.

Dla mnie las jest teraz po prostu miejscem pracy. Ale na szczęście to nie wszystko. Jest także miejscem, które wspaniale koi stargane papierkową robotą nerwy, w lesie - zwłaszcza wiosną - czeka na mnie moc wzruszeń, kiedy obserwować mogę rośliny i zwierzęta budzące się do życia, las jest dla mnie także miejscem, które nieodparcie przywołuje na myśl lata dziecinne.

Wychowałem się na Śląsku, w starym dworku, otoczonym ze wszystkich stron pięknym starodrzewiem. To było miejsce moich zabaw z kolegami, podchodów, różnych karkołomnych wypraw, a nieco później teren gdzie podpatrywałem życie leśnego zwierza. Gdzieś tak w połowie X klasy ogólniaka pomyślałem sobie, że na przyszłość chciałbym także pozostać w lesie, związać się z nim swoim zawodem.

Żeby tak się stało musiałem jednak na dobrych kilka lat pożegnać rodzinne strony. Pojechałem do dużego miasta, do Poznania i tam rozpocząłem studia na Wydziale Leśnym tamtejszej Akademii Rolniczej. Kiedy otrzymałem dyplom, pojechałem na staż terenowy i... zostałem już w lesie. Nigdy nie chciałem być urzędnikiem pracującym gdzieś w nadleśnictwie, tylko właśnie leśnikiem z-prawdziwego zdarzenia, pracującym nie tylko dla lasu, ale i w lesie.

Dzisiaj jestem nadleśniczym terenowym na obrębie Węgorzewo. Całe to moje gospodarstwo składa się z niezbyt wielkich kompleksów leśnych, ale w sumie daje to prawie osiem i pół tysiąca hektarów, pole do popisu więc jest.

Zaczynając swą pracę zawodową miałem powierzchowne wyobrażenie jak to moje przyszłe zajęcie będzie wyglądało. A więc mieszkanie w pięknej leśniczówce, gdzieś w puszczańskiej głuszy, na ramieniu flinta itd., itd. Oczywiście i życie utarło mi trochę nosa. Okazało się, że służbowej broni już nie ma, a dwururkę mogę nosić pod warunkiem, że zostanę „licencjonowanym" myśliwym zrzeszonym w Polskim Związku Łowieckim. Leśniczówki owszem, są, ale jedną z rozkoszy, które mają do zaoferowania jest postępujący reumatyzm, który tak dotkliwie nęka leśników. Do najbliższego sklepu trzeba stamtąd jechać 6, czasem nawet 10 kilometrów. A kiedy przyszło liczyć się jeszcze z opinią żony i koniecznością pomyślenia o szkole dla syna, musiałem pożegnać się — przynajmniej na jakiś czas - z myślą o zamieszkaniu w lesie. Żyję więc sobie w Kruklankach, w Osiedlu Boreckim zbudowanym z wielkiej płyty.i do swojego miejsca pracy po prostu dojeżdżam.

Co właściwie robi leśnik? Czym się zajmuje? Mówiąc bardzo ogólnie i nieco naukowo — organizuje hodowlę lasu, czyli takie jego użytkowanie, ażeby kolejne generacje użytkowych roślin i zwierząt odnawiały się nieprzerwanie, ażeby nie zmniejszała się urodzajność gleby, ażeby utrzymać optymalny przyrost wysokości i grubości wartościowych drzew. Zadaniem leśnika jest także utrzymanie w odpowiednich rozmiarach liczby dzikiej zwierzyny, dbanie o to aby las wchłaniał jak najwięcej opadów, a nie skażoną wodę oddawał następnie do źródeł, rzek, czy strumieni.

Już z tego, z natury rzeczy ogólnego i dość pobieżnego, wyliczenia widać, chyba, że pracy jest pod dostatkiem. Leśnik, taki jak ja, nie jest jednak samodzielnym gospodarzom na „swoim" terenie. Ma wielu przełożonych, aż do Ministerstwa Leśnictwa włącznie. I właśnie ta biurokratyczna „góra" decyduje co, gdzie i jak trzeba w lesie robić. Decyzje te - jak to zwykle bywa - są różne, jedne bardziej, drugie mniej szczęśliwe. Swego czasu np. na moim terenie kazano mi uruchomić (w samym środku lasu!!!) wielką tuczarnię trzody chlewnej. Typowy pomysł „minionego okresu", ale obszar ten, stratowany i przesycony odchodami zwierząt, do dzisiaj jest jałowy i mimo, że świnki dawno już stamtąd wywędrowały, żadne drzewo wyrosnąć tam nie chce.



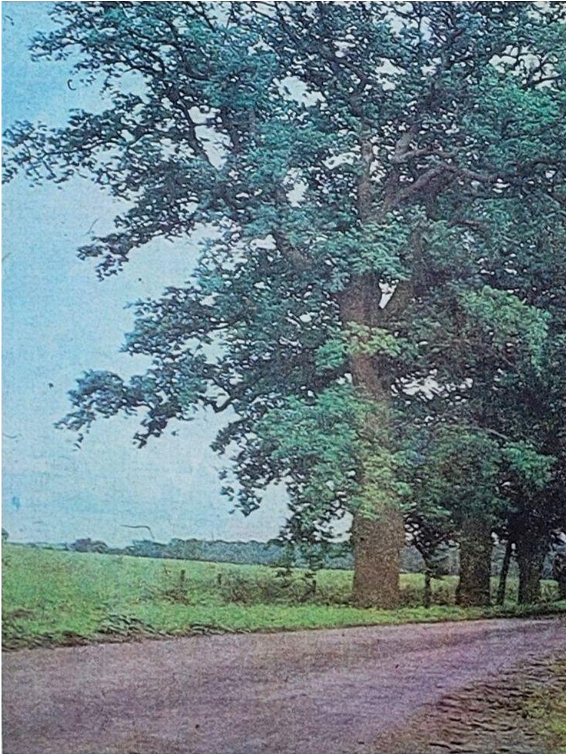
Podobnie serce człowieka nieraz boli przy wycinaniu lasu, czyli jak to się fachowo mówi, pozyskiwaniu drewna. Plany wyrębu są bardzo wysokie, wyśrubowane często dość niebezpiecznie. Gdy jednak zdarzy się jakaś klęska, powiedzmy gwałtowna burza, która powali wiele drzew, to plany wcale nie są odpowiednio zmniejszane. Realizuje się wyręb planowy i ten dodatkowy, bo przecież zwalone drzewo nie może leżeć i gnić gdyż stałoby się rozsadnikiem chorób.

Leśnik przeznaczając drzewo do wycięcia do razu oznacza co to za rodzaj surowca. Obecnie najcenniejsze gatunki i najlepsze egzemplarze drzew przeznaczane są na okleinę (dawniej mówiło się: fornir) i na sklejkę. Jeszcze przed kilku laty istniał taki gatunek jak drewno rezonansowe - były to świerki z których lutnicy wyrabiali instrumenty muzyczne. Dzisiaj wycinane drzewa przeznaczane są jednak najczęściej na płyty wiórowe, do wyrobu zapałek i tzw. kopalniaków, czyli solidnych belek służących do obudowywania szybów w kopalniach węgla kamiennego.

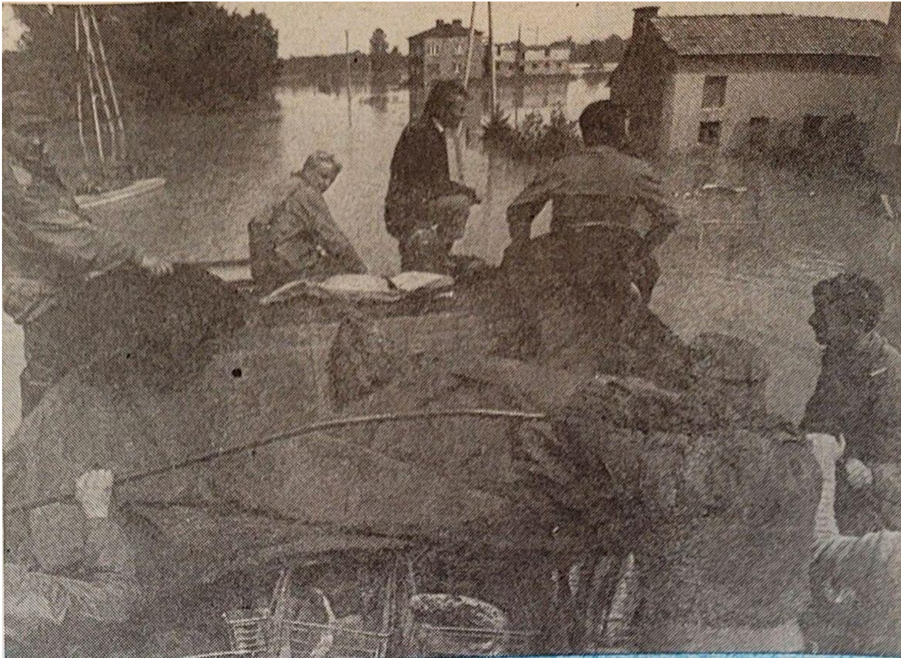
Stan naszych lasów jest, niestety, coraz gorszy, a więc i rodzaje pozyskiwanego drewna także ulegają z roku na rok pogorszeniu. Jest gigantycznym paradoksem, że u progu XXI wieku, lasy państwowe najwięcej oferują do sprzedaży... drewna opałowego. Jest tego teraz tak dużo, że nieraz brakuje nabywców i nie zawsze uda się wszystko sprzedać.

Las jednak posiada wciąż nieprzeparty urok i jest dla mnie swego rodzaju azylem. Teraz wiem już na pewno, że zielony mundur leśnika jest dla mnie najwłaściwszym ubraniem. Kiedyś, na krótko, spróbowałem go zrzucić, ale szybko okazało się, że to nie to. Pozostanę więc już chyba na zawsze przy tym co znam i kocham, przy lesie.

Z KRZYSZTOFEM WYROBKIEM
po lesie chodził
i jego wynurzenia notował
MICHAŁ MALICKI,
a zdjęcia robił
JACEK ŁOPUSZYŃSKI



Te piękne kilkusetletnie dęby w Sztynorcie są także pod opieką pana Krzysztofa



Alarm: WODA!

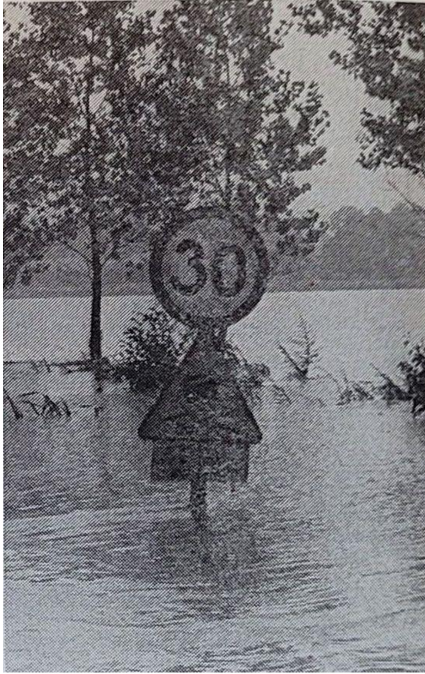
„Nad brzegiem" wsi Buków w wodzisławskim rejonie powodziowym tłum ludzi — powodzianie, żołnierze, strażacy. Wszyscy zapatrzeni w odległy punkt na jeziorze stanowiącym jeszcze trzy dni temu przysiółki gminy Lubonia. Znad wody dochodzi stłumiony ryk motorów amfibii. Nic nie widać, tylko z zatopionegpo sadu dymi błękitna chmura spalin. Od godziny siedzący w gaziku żołnierz ochrypłym już głosem wykrzykuje do mikrofonu radiostacji: „ - tu bocian, tu bocian - czapla zgłoś się - tu bocian, tu bocian, - czapla..." w słuchawkach tylko trzaski, czapla milczy.

- O, tam się coś szamoce między drzewami - jakaś mała dziewczynka pokazuje żołnierzowi. - Wezwijcie helikopter! - ryczy ktoś na urzędnika gminnego. Ludzie od rana nie mają pieczywa i słodkiej wody. Zdenerwowany sołtys porywa radiostację i wskakuje do łodzi. Płynie wolno. Wiosła plączą się w długich już o tej porze roku łodygach kukurydzy. Schyla głowę, żeby przepłynąć pod przewodami linii telekomunikacyjnej. Znika na horyzoncie jeziorzastych w te żniwa pol.

Po godzinie wraca mokry i zmęczony. - Zawiśli na drzewie - mówi zasapany do oficera - mają wodę, jedzenie i lekarstwa. Już ruszyli do wsi, ale muszą jeszcze po drodze ściągnąć jakiegoś łebka z gruszy. Wypadł z kajaka. Sieroctwo zaklęte, niech to świnie zeżrą - klnie i pluje do wody.

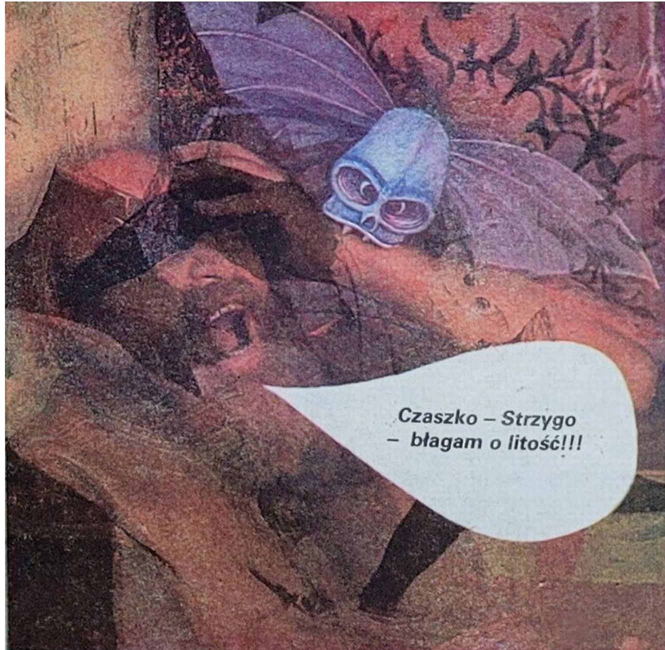
W województwie katowickim woda zalała prawie 13 tys. hektarów ziemi. Z najbardziej zagrożonych terenów powodziowych ewakuowano 254 rodziny. Najgoręcej było w dolinie Odry i na Wiśle w okolicach Czechowic-Dziedzic. Tutaj woda groziła zatopieniem kopalni „Silesia". Do katastrofy nie doszło, ale i tak szacuje się, że straty spowodowane powodzią w woj. katowickim sięgają 2 mld zł. Na szczęście obyło się bez ofiar w ludziach.

STANISŁAW WOŹNICA
Fot. **Zbigniew Bisanz**



PODRÓŻUJEMY Z PANEM KLEKSEM (7)

Fot. Mieczysław Włodarski



WYTNIJ, WYKORZYSTAJ ✂

XII MFMiS

PRZEŻYJMY TO RAZ JESZCZE!



Tłum moskwian na Komsomolskim Prospekcie gęstnieje. Wśród odświętnie ubranych ludzi na chodnikach są świadkowie powstawania tej trasy, uczestnicy VI MFMiS, który także odbył się w Moskwie, 28 lat temu. Żenia Tisznikowa - nauczycielka, która stoi obok mnie z dwójką dzieci, już nastolatków - Walerą i Miszą - życzliwie objaśnia. - *Nie bez powodu właśnie tu rozpoczyna się marsz na Łużniki. To przecież ulica młodości. Pracowaliśmy przy jej budowie w 1957 r. Proszę spojrzeć - to drzewo ja sama sa działam...*

Późniejsza uroczystość na stadionie zachwyciła wszystkich, ale to już podczas tego marszu - Marszu Pokoju, nastąpiło pierwsze wzajemne poznanie i pierwsza manifestacja poglądów. Tu na Prospekcie, młoda' Kubanka przekazała gospodyni festiwalu - Katiuszy białego gołębia, a ta, otwierając szeroko ramiona wypuściła go w niebo. Wtedy w mgnieniu oka wypełniło się ono szumem tysięcy białych skrzydeł ptaków symbolizujących pokój i jak przed laty- nabrzmiała festiwalowa aura, która wkrótce ogarnęła całą Moskwę.

- „Miru - da! da! da! - Wojny - niet! niet! niet!” — to hasło podchwycone przez tysiące głosów rytmicznie skandowane jeszcze dźwięczy w uszach. A potem dopiero to świąteczne - POKÓJ-PRZYJAŹŃ-FESTIWAL.

Ludzie różnych ras, przekonań światopoglądów łączy z pewnością jedno - lęk przed zagrożeniem wojennym i sprzeciw. Stąd te hasła, wzniesione ramiona, stąd żywiołowe tańce zgodne z narodowym temperamentem - wszystkie gesty wyrażające protest przeciwko zbrojeniom i próbom jądrowym.

Sześciu czarnych chłopców z Beninu porywa do swego egzotycznego tańca młode Rosjanki. Una i Paul z Irlandii pchają przed sobą dziecięcy wózek wypełniony zabawkami, balonikami, słodyczami... Skąd ten wózek? No tak, Una musiała wziąć dwuletnią córeczkę Sarę na ręce, żeby nie zasypiały jej podarunki od moskwian. — *To przede wszystkim o Sarze, o dzieciach przyszłości myślimy idąc tędy. Dlatego postanowiliśmy zabrać ją do Moskwy, na festiwal.*

Barwnie i radośnie tętniły moskiewskie ulice festiwalowym życiem przez 8 dni i nocy. Każdy z tych dni przyniósł uczestnikom moc wrażeń, doświadczeń i przede wszystkim przyjaźni — z pewnością trwalszych niż najżywsze nawet wspomnienia.

EWA BIELSKA
Fot. **Maryla Zieleniewska**











POZNANI W KIELCACH

MOGLIBY ZAGRAĆ PRZY JANKIELU

Najpierw zobaczyłam ich w telewizji. Dużo małych i większych siedzących na łące. Grali na cymbałkach. Nie jestem znawczynią muzyki, ale podobali mi się bardzo. Wtedy nie usłyszałam nazwy, nie dowiedziałam się skąd są. Pozostało mi jedynie wrażenie, że to coś nowego, świeżego, że mają miłych, mądrych opiekunów. I nie mogłam odnaleźć tropów. Bo szukałam, pytałam. Aż wreszcie! W Kielcach, na Festiwalu. Znaleźli się czy raczej - ja ich znalazłam.

„Dzwonki” ze Świdwina. Świdwin to 12-tysięczne miasteczko w Koszalińskiem.

Na koncercie „Gospodarze-Gościom” siedzieliśmy razem w amfiteatrze na Kadzielni. Jeszcze nie wiedziałam, że to oni, natomiast znakomicie się z nimi bawiłam - bo byli weseli, pełni pomysłów,skandowali, podskakiwali śpiewali, klaskali, wywoływali innych pobudzając amfiteatr do ogólnej zabawy.

No i poznaliśmy się.

Jest ich prawie setka. Grają na ksylofonach, na małych cymbałkach; Takich szkolnych. Malutkich, średnich i dużych,

Pan **Hubert** (... nie jestem harcerzem, bo palę. Nie uznaję lipy. Albo - albo-") **Pietrzykowski** od sześciu lat mieszka w Świdwinie. I był - żona też! - nauczycielem. Teraz obydwoje są instruktorami Świdwińskiego Ośrodka Kultury i pracują z dziećmi i młodzieżą.

Trzy lata temu pan Hubert wpadł na pomysł. Ten, żeby stworzyć zespół cymbalistów. Żeby grać na instrumentach dostępnych każdemu uczniowi w każdej szkole. Było to takie proste, że rzadko kto na taki pomysł wpada.

Zaczyna się ta cymbałkowa przygoda od zabawy, od rytmiki. Granie na cymbałkach w stadium początkowej nauki jestponoć bardzo łatwe. Staje się trudniejsze gdy gra się poważne utwory. Chociażby „Bolero” Ravela, „Rapsodię węgierską” Liszta, „Serenadę chińską”. „Dzwonki” - grają. Grają repertuar na dwie i półgodziny. Grają go na pamięć. Pan Hubert pełen jest podziwu. Twierdzi, że on by nie potrafił. Po prostu - *oni tacy zdolni!* Ale to mało, podobno ta gra rewelacyjnie rozwija... pamięć! Dowód? Ci z „Dzwonków”, którzy mieli kłopoty z nauką, teraz są piątkowiczami. (Może rzeczywiście przez te cymbałki?)

Nie mają podręczników, nie ma opracowań, no i nie każda muzyka, nie każdy utwór nadaje się „na cymbałki”. Pan Hubert twierdzi, że dla ich zespołu znakomita jest muzyka grecka. Uwielbiają muzykę z filmu „Grek Zorba”. Opracowuje pan Hubert co się da i zespół gra. Chociaż niezupełnie - nie tylko gra. Druhna **Krystyna Pietrzykowska**, żona pana Huberta (... nie ma nałogów, więc jej harcerstwo jest prawdziwe i uczciwie może być instruktorem — to opinia męża) ma przygotowanie reżyserskie i choreograficzne, więc w zespole także się tańczy. I śpiewa.

„Dzwonki” na Festiwal przyjechały jako zespół instrumentalny, ale występowały jako zespół instrumentalno-wokalny, a piosenkę, którą lansowali (powstała w Kielcach napisana przez cywilno-harcerskie małżeństwo Pietrzykowskich) śpiewał cały festiwal. A w każdym razie jej refren słyszało się na każdym kroku:

...Uśmiechnijcie się do nas
zatańczcie razem z nami
całą ziemię kielecką roztańczymy, rozśpiewamy...

Niewiele w tym było przesady.

(wk)



Fot. **Jacek Łopuszyński**



Grzegorz Ciechowski

ZACZYNAMY OD NOWA!



Niedawno zespół REPUBLIKA nagrywał dla pr. III Polskiego Radia. Z tej okazji zarejestrowałem rozmowę z GRZEGORZEM CIECHOWSKIM, która w całości została odtworzona w audycji „Premiery i Bisy". Przypominam jej najbardziej interesujące fragmenty...

- Od 28 września do 2 października 1982 roku zespół Republika nagrał dla Pr III trzy utwory: „Biała flaga", „Sexy Doll" i „Telefony". Po trzech latach powróciliście do tego studia, by zarejestrować dwa utwory: „Ciało" i „Klatka". Czy pamiętasz tę pierwszą sesję nagraniową?

- Pamiętam ją doskonale. Jest zresztą coś, co te dwie sesje łączy ze sobą. Mam wrażenie, że po tej długiej przerwie jaka nas dotknęła, jakby zaczynamy od nowa. Jest to początek nowej muzyki i prezentujemy ją znowu w... Pr III.

- Czy wracasz myślami do tej sesji nagraniowej sprzed trzech lat?

- Tak. „Białą flagę" gramy na każdym koncercie. Ostatnio wróciliśmy i do „Sexy Doll". Może nagramy ten utwór w innej wersji na nowej płycie? Są to nagrania, które wybraliśmy wtedy celnie. „Telefony" też czasem wykonujemy na koncertach, bo żąda od nas tego publiczność...

- Trzy lata w biografii zespołu to okres znaczący. Czy spoglądacie czasem za siebie, dokonujecie bilansu zwycięstw i ...porażek?

- Zwycięstwa i porążki... To może nie tak. Spoglądam za siebie. Może dam taki przykład: słucham, analizuję, myślę o tym. Po jakimś czasie jest taki próg, który się przestępuje i tych nagrań słuchać już nie można. Można je jeszcze grać. Potem przestępuje się kolejny próg i nie można ich nawet grać. A jeśli, to te nieliczne, jak „Biała flaga". Tak, że spoglądam w przeszłość, ale wiele rzeczy zostaje za nami. To normalne...

- Jaka była Republika w roku 1982, jaka jest obecnie?

-Taka sama i zupełnie inna. Cele były te same, muzyka trochę inna, głównie chodziło nam o to, żeby wyrazić siebie. I o to chodzi nam nadal. Środki się zmieniają, to jasne. Nie zmienia się to, co jest w nas. Zmieniło się to, co jest wokół nas, bo poszliśmy w inne miejsce...

- Jeśli chodzl o instrumentarium, to wzbogaciłeś brzmienie zespołu o Yamachę DX7. W nagraniu dla Pr. III planowałeś także wykorzystanie trąbek, z których ostatecznie zrezygnowałeś. W poprzednich nagraniach wyeksponowane były fortepian i flet. W jakim kierunku idą Twoje poszukiwania aranżacyjne?

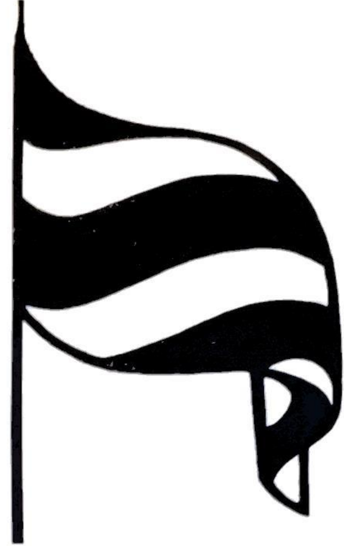
- Być może w stronę bardziej „pulsacyjną", „płynną", która powoduje takie stałe, nieustanne drgania. Natomiast to, co robiliśmy poprzednio być może było trochę kanciaste, trochę połamane. Teraz jest w tym jakiś puls, który w tej chwili rozumiem, ale którego już nie chcemy uprawiać...

- Czy do fortepianu i fletu będziesz wracał?

Tak. Fortepian będzie też miał swoje miejsce na trzeciej płycie długogrającej, tym bardziej, że brzmienia fortepianowe są również w tym syntezatorze, który kupiłem. Fortepian jest takim instrumentem, z którego nie można zrezygnować zupełnie; to jest brzmienie, które gdzieś tam ciągle funkcjonuję. Natomiast w pewnym momencie zaczęło nam przeszkadzać to, że nie mamy innych możliwości, że nie możemy tworzyć całych plam, przestrzeni dźwiękowej. Fortepian tego nie dawał, jedynie preparowany, ale z takiego nie mogliśmy korzystać na koncertach. Tak, że właściwie powodowani koniecznością musieliśmy dokonać tego zakupu, a nie ten zakup spowodował jakieś zmiany w brzmieniu zespołu.

- Tradycyjne pytanie na zakończenie rozmowy - o płyty i koncerty?

- Wszystko to będzie - kiedy, nie wiem. Wyjaśnią się tę sprawy lada dzień, lada tydzień.



TWÓRCY AMATORZY NA START!

Organizatorzy tej pięknej imprezy piszą w posłaniu do jej przyszłych uczestników: „Minęło siedem lat popierania twórczej, prywatnej inicjatywy na polu kreowania piosenek i oto zbliża się ósme SPOTKANIE Amatorów — Twórców i Wykonawców Piosenki, impreza, która zagościła na stałe w gąszczu festiwali i konkursów wokalno - instrumentalnych. Różni się jednak od wielu z nich tym, że jest potrzebna. Potwierdzili to jej wielbiciele! W dalszym ciągu propagujemy hasło „Śpiewajmy, nikt nie woła" i proponujemy: przestańcie chować swoje piosenki do szuflady, wyśpiewajcie śmiało „co komu w duszy gra".

Czekamy na dobre piosenki. Wierzymy w Waszą Nieustającą, Spontaniczną, Twórczą, Prywatną Inicjatywę!

Wszelkich informacji, bardziej i mniej szczegółowych udzielają organizatorzy pod adresem: Wojewódzki Dom Kultury ul. Wał Okrężny 36/37, 66-400 Górzów Wielkopolski. Przy tym adresie numeru telefonu nie znalazłem, dlatego podaję jeszcze jeden adres organizatorów, tym razem z numerami telefonów: Myśliborski Ośrodek Kultury, ul. Świerczewskiego 3, 74-300 Myślibórz, tel. 27-23/23-64.

UWAGA, PREZENTERZY DYSKOTEK!

Listy to potwierdzają, wśród czytelników „Świata Muzyki" są czynni lub przyszli prezenterzy. Ta informacja powinna zainteresować tych ostatnich. Otóż Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP w Gdańsku wspólnie z Akademickim Centrum Kultury Uniwersytetu Gdańskiego organizują IV Ogólnopolskie Studium dla Prezenterów dyskotek w terminie 17 - 30 września, połączone z dwutygodniowym pobytem wczasowym (uczniowie raczej z tej propozycji nie skorzystają?!) w Stawiskach k.Kościerzyny. Zadaniem Studium jest ugruntowanie wiadomości teoretycznych i ukierunkowanie wiadomości teoretycznych i ukierunkowanie praktyczne na zajęciach warsztatowych. Studium w Stawiskach zakończy egzamin państwowy dający uprawnienia do prowadzenia dyskoteki. Do ww. egzaminu może przystąpić każdy uczestnik Studium. Zajęcia prowadzić będą członkowie Państwowej Komisji Weryfikacyjnej dla Prezenterów Dyskotek.

Informacji dotyczących warunków uczestnictwa udzielają: Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP, 80 - 822 Gdańsk, ul. Żabi Kruk 4. Tel.-31- 00-13, 31-43-32 oraz Akademickie Centrum Kultury Uniwersytetu Gdańskiego, 80 - 306 Gdańsk - Oliwa, ul. Polanki 62, tel. 41-40-73 w. 13 oraz 41-52-41 w. 271.



Redaguje
LECH NOWICKI



Badania w asyście... białych niedźwiedzi

„JANTAR” DOTARŁ NAJDALEJ...

(**„GŁOS WYBRZEŻA”**). W sierpniu holownik Polskiego Ratownictwa Okrętowego „Jantar” dowodzony przez kpt. ż. w. Tadeusza Jędrzejkowicza przekroczył 80 stopień szerokości geograficznej północnej, co oznacza, że jako pierwszy polski statek znalazł się tak daleko na północy.

Przypomnijmy, że holownik „Jantar” odbywał swój kolejny rejs na Spitsbergen. Z Gdyni zabrał ekipę naukowców kierowaną przez Antoniego Szymańskiego z Instytutu Geofizyki PAN. Ekspedycja udała się do polskiej stacji polarnej w Zatoce Białego Niedźwiedzia, gdzie przez rok prowadzić będzie badania meteorologiczne, geograficzne oraz przyrodnicze.

Obecnie na pokładzie „Jantara” znajduje się kolejna grupa naukowców Instytutu Geofizyki PAN, która przeprowadza badania sejsmiczne na wodach północno-zachodnich wybrzeży Spitsbergenu. Jak się dowiadujemy - warunki atmosferyczne sprzyjają realizacji planowanych badań. Do 81 stopnia szerokości geograficznej północnej „Jantar” nie napotkał groźnych lodów, stąd m. in. pomyślnie przeprowadzone są badania sejsmiczne. Z pokładu „Jantara” odstrzeliwane są przez pirotechników ładunki, natomiast grupy naukowców dokonują pomiarów z lądu.

W tym rejonie zdarzyć się mogą różnego rodzaju niespodzianki, o czym przekonała się m. in. jedna z grup naukowców prowadzących badania na lądzie. Otóż zainteresował się nimi... potężny biały niedźwiedź. Pomimo wielokrotnych prób odstraszenia dopiero po sześciu godzinach niedźwiedź stracił zainteresowanie „hałaśliwą” grupą nieczęsto spotykanych tu ludzi.

„Jantar” - holownik oceaniczny Polskiego Ratownictwa Okrętowego w pełnej krasie

Fot. W. Mroczek

„KWADRATOWE” DRZEWA

Naukowcy chińscy badają zdumiewające zjawisko przyrodnicze. W pobliżu miasta Wenshow, na wschodzie kraju, odkryto drzewa, które mają kwadratowy przekrój pnia. Pnie wysokości 3-5 metrów mierzą 10 cm szerokości z każdej strony.

CIEKAWA SPRAWA

WŚRÓD KORALOWYCH skał podwodnych na Oceanie Spokojnym i Indyjskim żyje *Tridacna gigas,* największy ze znanych mięczaków. Muszla tego zwierzęcia, wydobyta w 1917 r., znajduje się w Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku i waży 250 kg.

Abrakadabra

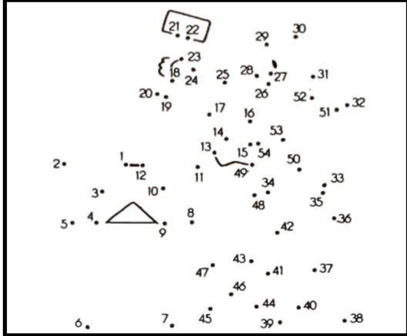
CZYLI UNIWERSALNE GRY I ZABAWY DLA WSZYSTKICH

ZEBRAŁ BEN AKIBA

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam na orzechy do zadanla-błyskawicy, a potem - dla relaksu – do teatru cieni. I znów trudniejsza łamigłówka: poszukiwanie ludzika w tłumie. Myślę, że dzisiaj nikt się nie będzie nudził. Do zobaczenia!

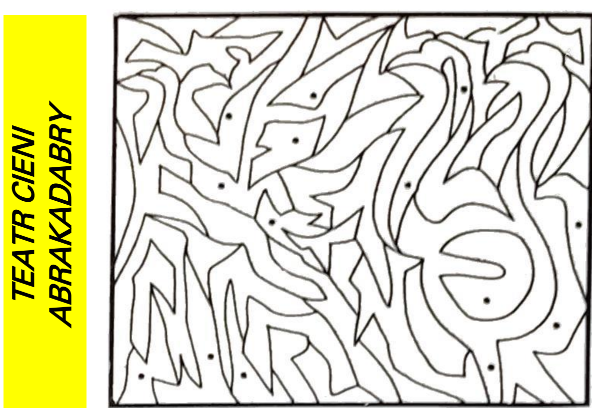
BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

54 PUNKTY



Gdy już rozwiążesz wszystkie zadania i łamigłówki dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 54. Otrzymasz w ten sposób rysunek.

TEATR CIENI ABRAKADABRY



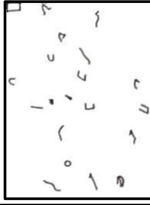
Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

NIE OBUDŹ WĘDKARZA!



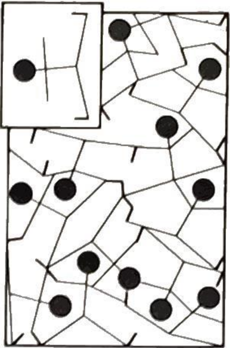
Rysunek tego meksykańskiego wędkarza trzeba uzupełnić. Wstaw więc w puste miejsce jeden z czterech krążków, znajdujących się u góry rysunku. Pasuje tylko jeden - który?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:



20 SZCZEGÓŁÓW: rozwiązanie na rysunku. BLIŹNIACZE KWADRATY: E-1 i C-7; A-2 i F-9; D-3 i A-7; C-5 i D-9. ZADANIE-BŁYSKAWICA: potrzeba by było 59 minut.

ZNAJDŹ LUDZIKA!



W prostokącie w lewym górnym rogu rysunku znajduje się ludzik. W tłumie innych ludzików na obrazku masz odnaleźć jego brata-bliźniaka, dokładnie takiego samego. Myślę, że wystarczy Ci na poszukiwania aż 5 minut?!

ZASTANÓW SIĘ!

156	165	174
183		241



Jeśli odkryjesz, na jakiej zasadzie ustawione są liczby w górnym poziomym pasku, bez trudu wpiszesz w pustą klatkę dolnego paska pasującą tam liczbę. Ustawieniem liczb w dolnym pasku rządzi ta sama zasada, co i w górnym;

ZADANIE PREMIOWANE NR 541 KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie - przysłowie ormiańskie. Przyślij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem redakcji: „Świat Młodych”, Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 541”.

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 3) część przewodu pokarmowego, 9) kara za popełnione grzechy, 10) harmider, rozgardiasz (anagram wyrazu sweter), 11) dawna nazwa Polaka, 12) historyczna kraina nad środkowym biegiem Dniestru i Bohu, 15) szrama, 19) obejmuje kilka wsi, 20) obszar roślinności podbiegunowej, 21) na nogach lub na głowie (czasem), 22) leżą na Dekanie, 23) miejscowość w Egipcie, na miejscu starożytnych Teb, 27) dawniej: łup, żer, 30)amerykański stan w tytule polskiego filmu, 31) sieć rybacka, 32) kresy, pogranicze, 33) rozmieszczenie trafień na tarczy strzeleckiej.

PIONOWO: 1) może być zębate, ratunkowe, 2) samochód, 3) gorzkie..., 4) obdartus, 5) pracuje w prasie, radiu lub telewizji, 6) skorupiak morski, 7) człowiek śniegu, żyjący podobno w Himalajach, 8) Ludwik Jerzy z „Przekroju”, 12) górski strumień, 13) srebrna moneta używana w średniowieczu, 14) np. gąsienica motyla, 16) potrzebna do gry w kometkę. 17) punkt położony najwyżej na niebie, 18) miejsce występów klauna, żonglera, 24) pieśń operowa, 25) łan, 26) część taśmy filmowej, 27) grube płótno konopne,28) czworonożny przyjaciel Stasia i Nel, 29) obecnie dwudziesty.

■	1 o	■	2 o	■	3 o		4		5 o		6	■	7 o	■	8 o	■
9	o					■		■		■	10					
■		■		■	11		o	o			o	■		■		■
12 o	o	13 o	o	14		■		■		■	15 o	16		17	o	18
	■	o	■		■	19 o					■	o	■		■	
20			o			■		■		■	21					
o	■		■		■	22					■		■		■	
23	24		25		26	■		■		■	27		28 o		29	
■		■	o	■	30							■		■		■
31		o				■		■		■	32		o	o	o	
■		■		■	33							■		■		■

- Rozumiem - powiedziała niepewnie mama. - Dobrze się czujesz? - upewniła się na wszelki wypadek.

- Dziewico - bohater, rzepo-ryba. Wiesz, pan Doroszewski mdleje na dźwięk klaso-pracowni! U nas w szkole powypisywali tak na całej kupie drzwi. Sekretarka zarządziła w ramach spontanicznego budowania lepszej przyszłości. Będą teraz łamać głowy, co? Pani Burzyńska nie maczała w tym palców i rozumu - i klops. No, nasza wieszczka od polskiego... Coś ty, z szacunkiem! Namówię Szyndziela, niech spyta na wychowawczej, ile kosztowały wywieszki. Jeśli już jesteśmy przy wydatkach... Mamo, mogę zaprosić panią Kociołkiewiczową na podwieczorek? Osobisty. Wiem, że się zgodzisz. Kupię śmietankę, co? Najlepszą. Na sobotę. Aaa, mama, błagam cię, zajrzyj do mojego pokoju. Bomba, co? Co mówisz?

- Nic. Właśnie dostałam odłamkiem. Na piątek.

- No. Wiedziałam! Może być piątek. Ale nie zdążę umyć okien. To jest scenografia, nie?... Znaczy, nieprawdaż?

- Nieprawdaż. W sobotę pierzemy.

- W porządku. Czemu tak nagle? Brudów tyle co nic.

- Pomożemy babci. Zawiesimy cały strych. Sznury będą potrzebne...

III

Żeby w pierwszy wakacyjny świt obudziła człowieka ulewa, to już naprawdę trzeba nie mieć szczęścia i urodzić się pod nieodpowiednim znakiem zodiaku. Anna do niedawna uważała, że jej Baran, choć głupawy, nie jest najgorszy, ale od pewnego czasu, fakt, zaczął wycinać coraz rozpaczliwsze numery. Byk Maćka jest rozsądniejszy, zawsze znajdzie wyjście z robaczywej sytuacji. Zamkną go w oborze - rozwali łbem ścianę i wylezie na wolność, zapędzą pod las - kopnie się nad rzekę. Baranisko nie. Stoi jak cielę, tryka niemrawo łbem o ścianę, beczy smętnie i tyle. Nawet rogów nie umie użyć jak trzeba. Podwinęły mu się pod siebie, łagodne jak u wielkanocnego brata z cukru, przegrane niczym ogon Agata, gdy ten przez pomyłkę, zamiast sosu, pożarł babci Rafała garnek powideł. I nie to, że ich babcia obu, wnuka i psa precz wygnała z kuchni na całe pół dnia, ale że chorował potem. Stoi więc Baran Anny pod ścianą, ściana jest zimna i mokra, nieprzystępna, niebezpiecznie krucha choć twarda. Rozmazuje się w baranich oczach, podzwania szklanie. Widać przez nią szary, skurczony z zimna dzień bez żadnych perspektyw na lepsze.

Anna wzdycha i odwraca się plecami do Barana, okna i mokrej za nim beznadziejności. Nie to nie. Nie ma sensu martwić się zbyt długo. Runie w kołdrę i prześpi zawiedzione nadzieje. Przez sen pomyśli, co robić dalej. Ostatecznie są kalosze i jeśliby przyszyć guziki do tej starej peleryny z kapturem, bo przecież za nic nie weźmie parasolki... Guziki! No tak, jeszcze i to... Anna siada gwałtownie na łóżku, wali pięścią w poduszkę i ma ochotę wrzasnąć. Oczywiście, deszcz to za mało, musiała wyskoczyć i ciotka z guzikiem! Diabli wzięli spanie i cały zakichany dzień.

Anna nie cierpi ciotki. Nie widziała jej nigdy i nie ma zamiaru oglądać. Przez tę ciotkę — odszczepieńca z dalekiego Portsmouth - trzeba będzie wkrótce świecić oczami przed całą Komisją, zebraną uroczyście nad otwartym Sezamem. Perłowego dowodu winy nie zakryje na pewno nic, rodzina jest beznadziejnie pozytywna, przestępstwa zdarzają się rzadko - za rzadko, jak na Anny gust. Ona sama grzeszyłaby częściej, ale honor i kieszeń nie pozwalają. Maćka prowokuje, i owszem, Jacka — ho, ho! Rodziców też, ale trzymają się twardo. Olimpijczycy. Gdyby nie deszcz Anna i chłopcy wynieśliby się w cztery strony świata zaraz po śniadaniu, mama nie miałaby Komisji pod ręką, ona z tatą to żadne quorum, nie ruszą sami Sezamu, zresztą przy pogodzie każdy ma co innego do roboty niż myślenie o prezentach dla ciotki.

Ciotka spadła im na głowy dwa lata temu. Wiedzieli o niej mgliście, jak się wie o lochach w Tower, kotlinie Kongo i martwej urodzie Nefretete. Rokrocznie w miesiąc po Bożym Narodzeniu i tyleż po imieninach mamy przychodziły od niej kartki z życzeniami, a od przypadku do przypadku listy. Lakoniczne, pisane rozlazłymi, nieczytelnymi znaczkami. Mama sylabizowała je najpierw tacie, później - już płynnie - czytała w całości lub starannie wybrane fragmenty Maćkowi i Annie, jeśli ta ostatnia znalazła się akurat pod ręką.

Cdn.

44 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ASIZO, JAK SIĘ CZUJESZ, KOCHANA?

NIE WIEDZIAŁAM, ŻE TAK TRUDNO DOSTAĆ SIĘ DO TWOJEGO ŚWIATA.

A TERAZ KTOŚ NAS BUJA...

WCIĄGAMY BALON. AKCJA UDANA.

OTO WYSPA NASZEGO SZEFA. LĄDUJEMY!

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 31 sierpnia, 1 i 2 września

31 VIII 1939 r. - miała miejsce prowokacja gliwicka. Hitlerowcy przebrani w polskie mundury napadli na radiostację niemiecką w Gliwicach. Miał to być pretekst do napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę.

1 IX 1939 r. - rozpoczęła się II wojna światowa. Tego dnia o godzinie 4.45 niemiecki pancernik Schleswig-Holstein otworzył ogień na Westerplatte. Niemcy bez wypowiedzenia wojny przekroczyli granice Polski. Obrona trwała do 5 października 1939 r. Od momentu przekroczenia granic Polski przez okupanta działał na terenie kraju Ruch Oporu, w którym przez lata wojny uczestniczyło około pół miliona osób.

Ponadto

1 IX 1863 r. — powstała Międzynarodowa Organizacja Czerwonego Krzyża.

1 IX 1882 r. - powstał I Proletariat - pierwsza partia polityczna polskiej klasy robotniczej.

2 IX 1621 r. - w bitwie pod Chocimiem wojsko polskie pod wodzą hetmana litewskiego - Karola Chodkiewicza odniosło zwycięstwo nad Turkami.

2 IX 1943 r. - zginął w czasie próby ucieczki z aresztu gestapo w Warszawie — Janek Krasicki, działacz ruchu młodzieżowego i PPR, jeden z założycieli ZWM.

2 IX 1976 r. - zmarł Stanisław Grochowiak — poeta i dramaturg.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Dla człowieka stosowny jest życiodajny pokój, dzika bestia znajduje radość w wojnie.

UŚMIECH NUMERU

— MĄDRALA, POWIEDZ, co to jest takiego fauna i flora?

— Fauna — to jest cały świat zwierzęcy razem wzięty, a Flora ma na imię córka naszych sąsiadów!

*

DO KLASY Mądrali przyszedł na spotkanie meteorolog. W czasie zadawania mu pytań podniósł rękę Mądrala:

— Czy kiedyś już sprawdziła się pana prognoza pogody w stu procentach?

— Oczywiście, wielokrotnie! Tylko dzień nie zawsze się zgadzał...

ŚWIAT MŁODYCH — MARKSISTOWSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 105 (4035)
Wychodzi: wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke

Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska

Korekta: Irena Ochrymowicz

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 3108/G. N-9

Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Śmieszna, dziecinna choć dorosła pani Kociołkiewiczowa. Uwędzona w swojej ślepej kuchni (cztery metry kwadratowe), wbita w starą sukienkę, w wykoślawionych pantoflach na opuchniętych nogach. Babcia sama, bez nikogo, wygląda na profesorową, przy pani Kociołkiewiczowej jest królową belgijską bawiącą incognito w Polsce, z przelotną wizytą charytatywną w wieżowcu - Pekinie w jednej z dzielnic Warszawy. Pani Kociołkiewiczowa nie wie tego na szczęście. Może być - mówi, gdy babcia wkłada piękną wełnianą kamizelę, czarodziejskim sposobem zrobioną na zwykłym szydełku. Może być - akceptuje łaskawie starą, cudowną broszę wpiętą w popielaty golf. Dziękuję - uśmiecha się babcia i pani Kociołkiewiczowa ma swoją małą chwilę zadowolenia.

Bywa. Anna grzebie pracowicie w garnku, zastanawia się dlaczego jej ryż nigdy nie chce być sypki i daje święty spokój pani Kociołkiewiczowej. Jest, jaka jest, a przy tym bezbronna, zagubioną w sobie, wcale nie cwana, nie egoistka. Co to, to nie. Anna postanawia umyć na sobotę dwa okna w kuchni i kupić świeżą śmietanę do osobistego kisielu na wiśniowym kompocie. Niech pani Kociołkiewiczowa ma i smak, w ustach dobry, i widok zza szyby wyraźny. Bo przepiękny to on nie będzie. Na wprost sterczy w niebo szara ściana sąsiedniego bloku z zakurzonymi prostokątami okien. Żeby nie wiem jak myć — tydzień, dwa i szyby brudne. W lewo - dachy niższych domów i kikuty rozcapierzonych anten. W prawo - plac z zielonością drzew. Ale czy to pani Kociołkiewiczowa się wychyli przez okno?

Te drzewa są Annie koniecznie do życia potrzebne. Mamie też. Choć tyle przyjemności — cieszy się i ciągnie Annę na balkon. Wieszają oczy na zieleni potarganej w hulającym po placu wietrze i umawiają się, że patrzą na las. Niechby choć park. Zgoda?

A pani Kociołkiewiczowa ma ciemną kuchnię i widok z okna pokoju na drugą stronę domu, nie na drzewa - ściana w lewo, ściana w prawo i na wprost. Dwadzieścia lat odpustu zupełnego — obliczył nie wiedząc jakim sposobem Maciek i zamiast wdzięcznego „Bóg zapłać", dostał w kark.

- Nie bluźnij! - powiedziała surowo pani Kociołkiewiczowa.

- W piani interesie. Dodałem nawet dziesiątkę - oburzył się, ale nie chciała słuchać.

Dochodzi czwarta. Anna w popłochu soli kartofle, sprawdza któryś raz sypkość ryżu, kicha i przeczesuje palcami grzywkę lecącą na oczy w prawo. Zaraz wróci mama, za piętnaście minut (albo za dwie godziny), Maciek, potem tata. Wieczorem wpadnie Ciąg Dalszy - JAR. Jacek, Agat, Rafał. W kolejności jak podano. Babcia zadzwoni o siódmej trzydzieści. AR jęknie i pożegna się. J odprowadzi ARa — kocha się w babci i nie przepuści okazji do spotkania - wróci i zamknie się z Maćkiem w „chłopców" pokoju. Mama będzie chodzić na palcach („cii, chłopcy się uczą"). Anna, która się n i e u c z y i przy której nie trzeba chodzić na palcach, będzie zmuszona pokazać tacie wykres z geografii, mamie wypracowanie, wyczyścić buty, uprasować spódnicę i przyszyć dwa guziki... (Anna, coś ty robiła cały dzień?!) ... zatkać uszy palcami i powtórzyć historię, słówka z niemieckiego... Dobranoc. Zwariować można.

— Co ty wyprawiasz, Anno? Stało się coś? Dzwonię i nic, klucz oczywiście zawieruszył się na dnie torby... Kartofle nie ugotowane. Zresztą to dobrze. Czemu stoisz z zamkniętymi oczami i zatykasz uszy? Bolą cię? Chora jesteś? — przestraszyła się mama.

— Skądże — rozkwitła Anna. — Kontemplowałam dom.

— Słucham? — zdziwiła się przeciągle mama.

— Właśnie. Babcię, Józię, brodatego dziadka, Karola Marksa, ciebie, tamtą manię, wszystkie kuchnie, dwóch tatusiów — pierwszy był ojcem, Rafała i Genowefę. Samą widzisz, że było co.

Dokończenie na str 7